Rok II. WE LWOWIE, DNIA 1. LISTOPADA 1893. **Nr. 21.**

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 rs.	1 rs. 50 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Numer pojedyńczy 20 ct.

Redakcya i Administracya: Lwów Żulińskiego 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.

W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.

W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.

We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 3, biuro Dzienników Olszewskiego ul. Kilińskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

KOMITET REDAKCYJNY: Dr Stanisław Kłobukowski, Dr Aleksander Lisiewicz, Dr Józef Siemiradzki, Dr Wiktor Ungar.

Od Redakcyi.

Z dniem 1. listopada b. r. przeniosła się Redakcya i Administracya „Przeglądu Emigracyjnego" na ulicę Żulińskiego l. 10. I. piętro.

Upraszamy zatem o nadsyłanie wszelkich listów i przesyłek pod powyższym adresem.

Po Zjeździe.

W nr. 18. i 19 naszego pisma podaliśmy szczegółowe wiadomości o przebiegu i wynikach obrad sekcyi emigracyjnej III Zjazdu prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu. Pod świeżem wrażeniem tego zjazdu skreśliliśmy także w artykule p. t. *Krok naprzód* kilka uwag o uchwałach zapadłych na wiecu i wezwaliśmy społeczeństwo polskie do czynu — do wykonania powziętych na zjeździe uchwał.

Powracamy obecnie do tego tematu, ażeby bliżej zastanowić się nad zadaniami przekazanymi nam przez zjazd i zakreślić stanowisko jakie w obec poszczególnych uchwał zjazdu zająć zamierzamy.

Roztrząśnienie spokojne i poważne tej sprawy jest konieczne. Z ubolewaniem bowiem zaznaczyć musimy, że oprócz naszego pisma nikt nie podał do wiadomości publicznej brzmienia uchwał, zapadłych na ostatnim zjedzie prawników, i że szeroki ogół nie ma nawet wyobrażenia, jak doniosłe postanowienia zostały tam uchwalone! W znacznej mierze prawdopodobnie przyczynił się do tego zamilczenia niefortunny zbieg okoliczności. Oto — jak już w naszem sprawozdaniu nadmieniliśmy — główne posiedzenie sekcyi emigracyjnej skończyło się dnia 12. września br. bardzo późno, bo o 3ciej popołudniu, a dla powzięcia uchwał stanowczych zarządzono jeszcze jedno posiedzenie na ostatni dzień bezpośrednio przed uroczystem zamknięciem zjazdu. Oczywista, że wielu uczestników, którzy do końca roku nie dotrwali, nie wiedziało o odroczeniu posiedzenia; dla innych zaś kombinacya, ażeby być na posiedzeniu sekcyi w sali bazarowej i za chwilę pędzić do sali teatralnej na zamknięcie zjazdu, nie koniecznie była dogodną. Zresztą dla ogółu w ostatnim dniu zjazdu za wiele było wrażeń, działających wprost na zmysły: uroczyste zamknięcie zjazdu, uczta, teatr, bal — wszystko to nasuwało się na pierwszy plan, oczywista z pewną szkodą dla spraw wymagających skupienia myśli i uwagi. Sprawozdawcy do pism uważali także za swój obowiązek opisać przedewszystkiem te rozmaite uroczystości, a tak po za politycznymi przemówieniami posła Madeyskiego i innych, po za wspaniałymi toastami, skromna praca sekcyi emigracyjnej utonęła w fali zapomnienia!

Nawiasem zrobimy uwagę, że pisma polskie w ogóle za mało poświęciły uwagi samym obradom zjazdu. Zjazdy naukowe polskie nie są zbyt liczne a z konieczności ograniczają się tylko do trzech miejsc: Krakowa, Lwowa i Poznania. Niewątpliwą jest rzeczą, że zjazdy te, łączące mężów nauki ze wszystkich dzielnic Polski, mają dla nas pierwszorzędne znaczenie i że w ogóle należałoby podnosić i omawiać nie tyle stronę towarzyską, ile znaczenie ich naukowe i społeczne.

Zjazd prawników i ekonomistów w Poznaniu roztrząsał w sekcyi emigracyjnej sprawę doniosłego znaczenia. Prawda, że sprawa emigracyjna dotychczas może najmniej dotyka bezpośrednio Galicyi, ależ nie zapominajmy, że dla W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich sprawa ta jest jedną z najbardziej doniosłych i piekących i że dla Królestwa Polskiego gorączka brazyliska również dała się we znaki! A przecież zjazd był zjazdem polskich uczonych i nie zamykał się w kole interesów partykularnych, a przecież w Galicyi najswobodniej można poruszać i omawiać sprawy obchodzące ogół!

Tymczasem sekcya emigracyjna nie miała szczęścia u pism galicyjskich. Niektóre tylko dzienniki powtórzyły referaty, żaden jednak nie ogłosił szczegółów z rozpraw sekcyjnych, a co najważniejsza, żaden nie podał uchwał zjazdu do wiadomości publicznej.

Pisma wychodzące za kordonem zdaje się nie mogły — jak to zresztą jest tam regułą — szczegółowe zajmować się zjazdem. Pisma te jednak zajęły w ogóle stanowisko życzliwe w obec obrad sekcyi emigracyjnej. Najobszerniej i najżyczliwiej omawiały sprawę emigracyjną „Głos“ i „Kraj“. Lecz i te pisma prawdopodobnie z przyczyn, które powyżej pomieściliśmy, nie podały uchwał Zjazdu. Swoją drogą wytknąć musimy że sprawozdawcy tych pism na miejscu należytej nie zebrali informacyi. Jest to albo niedbalstwo albo ignorancya, której poważne pisma dopuścić się nie powinny. Pisma te zakończyły sprawozdanie uwagą: „że zjazd nie powziął ostatecznie stanowczo sfermułowanej rezolucyi w kwestyi wychodźtwa“.

Otóż tak nie było. Piszący te słowa był sekretarzem sekcyi emigracyjnej i z urzędu swego stwierdza, że przebieg całej sprawy najdokładniej i najwierniej podany jest w Nrze 18 i 19 „Przeglądu eamigracyjnego“ w artykułach p. t. *Krok naprzód* i p. t. *Sprawa emigracyjna na III Zjeździe prawników i t. d.*

Ostateczne zaś uchwały zapadły na posiedzeniu dnia 13. września b. r. rano w następującem brzmieniu:

1. Na podstawie potrzeb zarobkowych ludności wiejskiej okazuje się pożądanem zorganizowanie instytucyi, któraby ułatwiała poszukiwanie zarobków w ziemiach polskich i krajach sąsiednich dla podniesienia dobrobytu klas pracujących.

2. Wobec konieczności zjawiska emigracyi zamorskiej obowiązkiem społeczeństwa jest zaopiekowanie się sprawą tak, aby wychodźcy nie zatracali wiary, języka i obyczaju rodzinnego i mogli rozwijać się prawidłowo pod każdym względem.

Zjazd poczytuje stawianie przeszkód emigracyi przez władze państwowe jako niezdolne usunąć emigracyi a przynoszące niepotrzebnie szkody jednostkom.

3. Trzeci Zjazd Prawników i Ekonomistów polskich w Poznaniu uznaje potrzebę organizacyi wychodztwa w imię interesów ekonomicznych polskich i w tym celu poleca zakładanie towarzystw handlowo - geograficznych.

Uchwały te zgodne zasadniczo ze stanowiskiem, jakie „Przegląd emigracyjny“ w tej sprawie zajmował od początku swego istnienia, wysunęły na pierwszy plan całkiem słusznie interesa kraju rodzinnego.

Oczywista, że pierwszorzędną dla kraju rzeczą jest utrzymać tubylczą ludności ile możności na miejscu, siły jej zużytkować na pożytek rodzinnej ziemi.

W obec tak postawionej zasady „Przegląd“ nasz musi się oświadczyć jak najprzychylniej. „Przegląd“ nasz, mimo że się nazywa „emigracyjnym“ nigdy nie wysuwał sprawy emigracyjnej na porządek dzienny w tem znaczeniu, jakoby zachęcał do emigracyi z kraju rodzinnego. Stwierdzają to wszystkie artykuły, jakie w ciągu dwu lat istnienia naszego pisma umieściliśmy. Szło nam tylko o łączność między emigracyą a krajem macierzystym, o uznanie zjawiska emigracyjnego jako zjawiska ekonomicznego, koniecznego w naszych stosunkach, a w konsekwencyi o zaopiekowanie się tymi, którzy, wyszedłszy już z ojczyzny, mogą zatonąć w obcem morzu, gdy tymczasem gdyby się nimi zaopiekowano, gdyby im wskazano dogodne dla nich warunki bytu, skupiliby się razem i urośliby w siłę ekonomicznie i moralnie poważną, oporną wobec obcych żywiołów a w przyszłości pożyteczną dla macierzystego kraju.

Otóż zadanie to uważamy za nasze pierwszorzędne. Zawsze będziemy przedewszystkiem łącznikiem między macierzą e emigracyą zamorską, jednych będziemy informować o stosunkach i potrzebach drugich i służyć im radą i, ile sił starczy, pomocą.

Lecz w obec uchwał zjazdu, uchwał, które poważnie przyjmujemy i w czyn istotnie wprowadzić pragniemy, wypada nam dodać w programie nowe zagadnienia.

Jak powstrzymać emigracyę z kraju, jeżeli i o ile ona nie jest konieczną? jak utrzymać ludność w kraju i zużytkować jej siły na miejscu?

Odpowiedź jest na to przedewszystkiem w myślach, rzuconych na zjeździe przez prof. Kleczyńskiego, patrona Maks. Jackowskiego i hr. Augusta Cieszkowskiego. Jest zarobek w kraju, jest możność utrzymania pewnej części ludności na mniejscu — tylko ona o tych źródłach zarobku nic nie wie.

A więc i owszem. „Przegląd“ podejmie to zadanie i będzie usiłował wykonać uchwałę wiecu. Zbadamy sprawę utworzenia w kraju *biur pracy* i ramy naszego pisma otwieramy dla rozpraw nad tym tematem, a może dyskusya da pochop do utworzenia praktycznej organizacyi w celu ułatwienia poszukiwania zarobku.

Lecz nie tylko ludność, nie mająca a żądna zarobku emigruje. Wychodzą i zasobniejsi, których ideałem jest zdobyć sobie kawał ziemi na własność, a którzy jej w ojczyźnie nie znajdują. Tych zatrzymać na miejscu wdzięczna zasługa, bo w naszych stosunkach ziemia zawsze jest dzielnym warstatem pracy społecznej i narodowej. Otóż ażeby w duchu uchwał wiecu a w interesie kraju ojczystego utrzymać tę część ludności na miejscu, należy zdaniem naszem na szeroką skalę rozwinąć i popierać *kolonizacyę wewnętrzną* w naszym kraju.

„Przegląd emigracyjny“ zamierza w przyszłości podjąć rozprawę i nad tym tematem. Rozprawy na zjeździe w sprawie małej własności wykazały, jak anormalne są stosunki co do posiadania ziemi w Galicyi. Skupienie znacznych obszarów ziemi w ręku niewielu właścicieli ziemskich z jednej strony, rozdrobnienie gruntów do niemożliwych granic z drugiej, zupełny brak średniej własności, oto charakterystyczne cechy stosunków. Dodajmy do tego niepomierne obdłużenie większej własności w ogóle, nadzwyczaj gęste zaludnienie zachodnich powiatów Galicyi, zaś bez porównania słabsze we wschodniej części kraju, a z zestawienia tych stosunków płynie zupełnie racyonalna konsekwencya: powstrzymanie emigracyi w zachodniej Galicyi przez ułatwienie nabycia ziemi na wschodzie. Zamiast nadmiernie obdłużonej wielkiej własności, która łatwo może przejść w obce ręce, należy drogą rozumnej parcelacyi tworzyć średnią i popierać małą własność.

Sprawy tej niepodobna rozwiązać za jednym zamachem. Skreśliliśmy tylko kilka uwag na razie, aby zaznaczyć, w jakiem kierunku wykonanie uchwał zjazdu uważamy za możliwe. Sądzimy, że dalsze rozprawy nad tą kwestyą powinny doprowadzić do uznania potrzeby stworzenia w Galicyi osobnych instytucyi na wzór tak pięknie działających w W. Ks. Poznańskiem Banku ziemskiego i Spółek ziemskich.

Dalsze rezolucye zjazdu odnoszące się już wprost do opieki nad emigracyą, są faktycznem uznaniem zasad, któremi „Przegląd emigracyjny" zawsze się kierował. Pismo nasze będzie i nadal rozwijało te zasady i będzie dążyło do urzeczywistnienia ich w praktyce.

W szczególności już w najbliższej przyszłości zamierzamy zainiciować założenie **pierwszego polskiego towarzystwa handlowo-geograficznego** w myśl wniosku Dra Ungara. Sądzimy, że towarzystwo to mogłoby znaleść we Lwowie bardzo silny punkt oparcia. Tutaj mieszkają stale tacy podróżnicy i znawcy stosunków zamorskich, jak profesorowie Dunikowski, Zuber i Siemiradzki, którzy przebyli Amerykę od końca do końca, jak profesor Dybowski, znawca stosunków azyatyckich i profesor Rehman, podróżnik po Afryce! Przy ich pomocy towarzystwo mogłoby świetnie się rozwinąć.

Wreszcie, jako praktyczny postulat na przyszłość, uważamy kierowanie emigracyi (koniecznej) do jednej miejscowości mianowicie i przedewszystkiem do stanu Washington w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki i do stanu Parana w Brazylii, jako najodpowiedniejszych dla polskiej emigracyi. Skupianie emigracyi w tych punktach da jej siłę moralną, podstawę ekonomiczną i umożliwi rozwój prawidłowy.

Oto uwagi, jakie nam się nasunęły po zjeździe!

Rozszerzone ramy naszego programu, powyżej naszkicowanego, wymagają także pracy na szerszą skalę i dla tego ciężar, złożony dotychczas na barkach jednego redaktora, podejmujemy odtąd wspólnemi siłami, jak to czytelnicy w nagłówku dzisiejszego numeru wyczytali.

Dr. Aleksander Lisiewicz.

Dzień polski w Chicago.

Z niewysłowionem uczuciem radości i dumy każdy Polak dowiaduje się o świetnym dniu 7mego października 1893 r. w Chicago. Takiej olbrzymiej manifestacyi polskiej jeszcze nie było od ogłoszenia w Warszawie konstytucyi 3. maja w przeszłym wieku. Jest to fakt, który niespodzianie nabrał niemałej politycznej nawet wagi, fakt, stwierdzający jak żaden inny, naszą żywotność. Druzgoce on na proch niby trzeźwe a strupieszałe teorye szkodliwości wszelkich demonstracyi, druzgoce niemniej też dziecinne i przedpotopowe odsądzania ludu naszego polskiego od patryotyzmu, postępu i wszelkich wznioślejszych uczuć. Bo któż inny tego dokonał, jak nie lud polski rozrastający się w potężną gałęź polską na glebie wolnej Nowego Świata? Jest takie mnóstwo faktów tego dnia wymagających opisu i wywołujących w polskiej duszy najwyższy zachwyt, że ledwie w setnej części możemy w niniejszym numerze uczynić zadość pragnieniu naszemu przedstawienia dnia tego w właściwym świetle. Trudno bowiem dać dokładny obraz w krótkiem streszczeniu z długich opisów gazet polskich i angielskich. Opisy te pełne zachwytów dla Polski utworzyłyby sporą książkę. Niecierpliwie oczekujemy małej broszurki, którą w 1000 egzemplarzy postanowił komitet centralny, urządzający ten dzień, przesłać do Polski. Na zawsze umilkną może głosy lekceważące naszą Polonię amerykańską lub rozpaczające o jej utrzymaniu się w Stanach Zjednoczonych; puszczykom niepodobna teraz będzie znieść światła bijącego od wspaniałości obchodu, od entuzyastycznego uznania obcych i od podniesionych uczuć dumy zadowolenia i świadomej siły ze strony dwumilionowej polskiej rzeszy naszej zaoceanowej.

Wśród wspaniałości dnia tego niepodobna osądzić co było punktem kulminacyjnym. Nas, pozbawionych wolności i niezależności w starym kraju, najsilniejszym prądem elektrycznym przenika wieść o dobytym po raz pierwszy dzwięku „dzwonu wolności" na cześć Zmartwychwstania Polski. Łzy radości cisną się do ócz, i błogi, uroczysty nastrój opanowuje Polaka, gdy czyta opis tego pamiętnego zdarzenia allegorycznego. Dzwon wolności ulany przez potężne stowarzyszenie amerykańskie, Ligę wolności, został umieszczony na wystawie chicagowskiej i przystrojony w barwy i herby polskie. W dzwon ten po raz pierwszy na cześć Kościuszki i Pułaskiego 7. paźdz. 1893 roku o godzinie 12 w południe uderzył Polak Michał Adamczak, starzec licząc 107 lat. Drugi raz uderzono w dzwon o godzinie 2giej i po raz drugi też przemówił Mac Dowell, prezes Ligi wolności, w serdeczny sposób dla Polski.

„Bohaterowie Polski, Kościuszko i Pułaski, mówił, walczyli z Waszyngtonem za niepodległość Ameryki; Pułaski zginął za nią pod Sawannah. A Ameryka nic dotąd nie zrobiła dla Polski. Sprawiedliwem jest, że przynajmniej tu na wolnej ziemi amerykańskiej i krwią jej zroszonej mogą pracować spokojnie dla swej ojczyzny nieszczęśliwej....

Narodowi polskiemu, który tak długo cierpi za wolność należy się pierwszeństwo do wywieszania sztandaru swego nad dzwonem wolności i do tego żeby pierwszy raz dla niego głos jego się odezwał.

W głosie tym słyszeć będzie można przepowiednią rychłego zmartwychwstaniania Polski". W dzwon uderzali oprócz p. Adamczaka, wielu innych wybitnych osobistości polskich. „Przestano bić w Dzwon, pisze naoczny świadek w „Zgodzie", a wdzięczny głos długo, długo drżał w powietrzu. I staliśmy z odkrytemi głowami i z dziwnie błogiem uczuciem w sercu". Na jednym ze słupów podtrzymujących Dzwon widniał napis:

„*This Bell will ring in honor of Kościuszko and Pułaski — and every man and woman of Polish blood — who struggled for and snffered for human liberty*". (Ten Dzwon uderzy dzisiaj na cześć Kościuszki i Pułaskiego i każdego Polaka i Polki, którzy walczyli za wolność ludzkości).

Niepodobna nam wdawać się w szczegółowe opisy wspaniałych 16stu wozów, przedstawiających allegorycznie chwile świetne naszej przeszłości (np. chrzest

Litwy, Jagieło i Jadwiga, Batory pod wielkiemi Łukami, Sobieski pod Wiedniem, ogłoszanie Konstytucyi 3. maja) i grozą męczeństwa przejmujące chwile przeszłości bliższej i teraźniejszości (rzeź Unitów, kopalnie syberyjskie i t. p. z ozdobami w około jak kajdany, knuty, nahajki) jak niemniej chwilę przyszłą Zmartwychwstania (Polska wychodząca z grobu rozwalonego po nad powalonymi żołnierzami państw zaborczych).

Wozy te posuwały się wśród olbrzymiego pochodu złożonego, jak pisze jedna gazeta angielska, 250.000 ludzi przybranych po polsku. Były całe pułki piesze i konne wojska polskiego różnej broni i różnego czasu w przepysznych strojach: kosynierzy, ułani, dragoni. Odznaczały się marsowym wyglądem i świetną prezencyą: gwardya Kościuszki z Millwaukee, ułani z Town of Lake (Chicago), Sokoły, Krakusy i Kosynierzy; było złudzenie, że kroczy cały oddział Langiewicza, jakby powstały z grobów i cudowną siłą odmłodzony. Ogromny zapał wzbudzał oddział panienek, w Polskich czapeczkach i mundurkach dziarsko maszerujących.

Mnóstwo kapeli przygrywało wciąż Polskie melodye do marszu. Największa ulica 2 milionowego już Chicago, Michigan avenue, nie zmieściła Polskiego pochodu, któremu dorównywał tylko przeszłoroczny Kolumbijski w październiku liczący 80 000 ludzi wszelkich narodowości.

Dzielnice Polskie (Stanisławów, Wojciechów, Jadwigów, Kaźmierzów, i t. d.) były przedewszystkiem przyozdobione odświętnie, niemniej też i inne, którędy przechodził pochód, tamując wszelki inny ruch uliczny. Wywieszono chorągwie Polskie i Amerykańskie na domach kobiety powiewały chustkami z okien; wznoszono wciąż okrzyki na cześć Polski. Samych karet zdobnych kwiatami naliczono 500. W Stock Pawillon odbyły się ćwiczenia polskich Sokołów i polskich towarzystw wojskowych. Tłum okalający boisko oklaskiwał z ogromnym zapałem produkcye gimnastyczne i wojskowe. W szlachetnym współzawodnictwie 2 polskich towarzystw sokolich czykagowskich Sokoł I. i Sokoł II. zwycięstwo odniosło podobno pierwsze.

Jedną z najwspanialszych części „Dnia Polskiego“ był obchód w Festival Hall. Opóźniony został nieco z powodu, że czekano na rycerstwo maszerujące po wystawie. Przepełniona hala mieściła od 8 000 do 10.000 osób. Wnętrze jej było pięknie przystrojone herbami i barwami polskiemi. Po wykonaniu poloneza 3. maja ukonstytuowało się prezydyum. Wypowiedziane zostały 2 piękne mowy polskie przez sędziego La Ruy (polaka) i p. Midowicza i jedna świetna angielska przez burmistrza miasta Chicago, Harisona. Midowicz zakończył mowę swą słowy: „Herb Stanów Zjednoczonych, gwiazdy na błękitnym niebie, jest drogi orłowi Polskiemu; spokojnego lazuru nieba zasianego gwiazdami żadna potęga ziemska nie jest w stanie zagarnąć. Błękit sklepień spokojny i bez chmur powinien otaczać ludzkość całą. Orzeł biały kocha ten symbol i pragnie by on obejmował coraz szersze obszary na ziemi i pragnąłby rozbić swemi skrzydłami każdą chmurę polityczną, któraby spokój jego zamącić mogła. Wiek minął jak równocześnie prawie 2 państwa wystąpiły z pokrewieństwem myśli i ducha, ogłaszając wiekopomne dzieła: konstytucyę 3. maja z jednej, a niepodległość Stanów Zjednoczonych z drugiej strony. Na cześć tych pokrewnych ideą i duchem narodów wnoszę okrzyk: „Niech żyją Stany Zjednoczone i Polska“.

Burmistrz miasta Chicago, Harison, rozpoczął swą mowę angielską od słów: „Panie i Panowie! Byłem Wam przed chwilą przedstawiony jako Amerykanin. Dziś raczej jestem Polakiem. W młodzieńczych latach już podziwiałem Polskę i poznawałem jej tragiczne dzieje. Jako chłopiec nauczyłem się kochać Polskę... Kocham ją za Sobieskiego — za Kościuszkę, który walczył za nią i został pokonany, a który przedtem przybył do naszych brzegów i odniósł zwycięstwo... Kocham Polaków za zwycięstwa, które pomagali nam odnosić w wojnie, i dziś czuję się Polakiem, ponieważ widziałem zwycięstwa, jakie Polacy umieją odnosić podczas pokoju... Przybyli biedni i mało ich było. A dziś jesteśmy świadkami, wystąpienia przygotowanego przez intelligentnych Polaków tutejszych! Z niego dumne jest Chicago!.. Coś podobnego niemożliwe jest w Waszej ukochanej Warszawie... Będąc w tej waszej stolicy, widziałem ucisk... napisy rosyjskie z musu i pomyślałem był, że w Chicago, mieście które najwięcej po Warszawie posiada polskiej ludności, nie macie nad sobą żadnego tyrana... Dziś rano widziałem tysiące Polaków radosnych, intelligentnych, przyzwoitego wyglądu; wasze panie były piękne i ożywione zapałem i intelligencyą, a dzieci takie, że każdego z nich chciałbym być ojcem. Widziałem na waszych wozach młode dziewczęta i kobiety. Widok ich wzruszał stare moje serce tak, że wszystkie je chciałbym przycisnąć do serca... Wiem już też teraz, że gdyby nasz sztandar kiedy był w niebezpieczeństwie, mogę ręczyć, że z samego Chicago, wyszłoby 20 000 wyborowego żołnierza polskiego pod wodzą mego przyjaciela p. Piotra Kiołbasy“...

Cęść muzyczna i wokalna wypadły świetnie. „Sygnały wojenne“ Wrońskiego wykonane przez orkiestrę budziły szczególniej wielki zapał. Grano uwerturę z Halki, „Przębudzenie się lwa“ Kątskiego. Burzę oklasków wywoływały spiewy. Dziewczęta w białych strojach, powiewając w takt chorągiewkami polskiemi i amerykańskiemi, wykonały hymn „Hail Columbia“ i śliczne pieśni polskie. Chóry męskie p. Kwasigrocha i Ant. Matlka odspiewały „Serca Lasze“, „Wanda“ i t. d. Na zakończenie publiczność 8 tysięczna zaspiewała „Boże coś Polskę“, wstrząsając sklepienie olbrzymiej sali swym potężnym spiewem.

Wieczorem spalono piękne ognie sztuczne z polskiemi znakami; między innemi widniał ognisty herb polski na niebie z podpisem: „The Polish Day“. Mamy nadzieję, że ujrzymy w kraju fotografie tych niezwykłych a przepięknych rzeczy.

Gazety angielskie, „Tribune“, „Globe“, „Inter Ocean“, „Evling Nevs“, „Times Herald“ i inne, olbrzymiego nieznanego na stałym lądzie europejskim formatu, całe wielkie szpalty zapełniły opisami „Dnia polskiego“. W jakim zaś tonie one pisały powziąść można wyobrażenie z wyjątków, ktore podajemy za „Dziennikiem Chicagowskim:“

Sprawozdaniu swemu zajmującemu trzy szpalty drobnego druku daje „Tribune“ następujący tytuł: „Poles have freedom“ (Polacy cieszą się wolnością), a w dalszych podtytulikach w następujący sposób rzecz objaśnia: „Ich dzień na

przyszłe nasze odrodzenie. Sam jestem z ludzi innej niejako epoki, innych tradycyi, ale uznaję nową siłę, przed którą ustąpić musimy. A co głównie mnie ucieszyło i co wyraźnie się ujawniło, że mimo różnic, jakie dzieliły poprzednio delegatów w Związku, wszyscy w ilości 145 przybyli ze szczerem sercem i zupełnem oddaniem się dla sprawy. Wszystko co się zrobiło i uchwaliło na Sejmie było dobre i pożyteczne dla Związku i dla ogółu. Niestety, z powodu jednej sprawy... niepotrzebnie straciliśmy wiele czasu. Po tygodniowych, pilnych obradach delegaci przybyli z odległych stron, domagali się zamknięcia Sejmu, co też uczyniono. Z wielką szkodą się to stało, bo wiele pożytecznych wniosków miało stanąć na porządku dziennym.... między innemi projekt dotyczący kolonizacyi niezaludnionych krajów nad Oceanem Spokojnym (stan Washington i może angielskiej prowincyi Columbid) przez proletaryat polski miast amerykańskich. Lecz projekt ten przygotowany na Sejm prawdopodobnie niezadługo zostanie urzeczywistnionym na drodze Spółki, choć nieodżałowaną jest szkoda, że tego nie podjęła taka organizacya, jak Związek Narodowy Polski".

Opisany powyżej zapał dla sprawy organizacyjnej polskiej byłby niemożliwy bez zetknięcia się delegatów czyli posłów. Zebranie się i zbliżenie osobiste w tym duchu samo przez się jest zdobyczą nie dającą się ocenić na wagę złota. Bez nich nie byłoby znaku życia polskiego; Polacy nie wypływaliby z morza innonarodowców; nie byłoby ich jako takich. I też dopóki jakokolwiek się nie zorganizowali, dopóty nikt nic nie wiedział o nich.

Gdyby przestały istnieć dotychczasowe organizacye, byłby to znak, że Polacy przestali istnieć i rozpłynęli się w oceanie amerykańskim.

Sumy wydane na utrzymanie ciał parlamentarnych wynoszą miliony; jeden dzień obrad parlamentarnych kosztuje tysiące; koszta zjazdu parlamentarnego najęcie lokalu obrad lub odsetki od wybudowanego, własnego gmachu tworzą krocie. A jednak społeczeństwa cywilizowane chętnie je ponoszą, bo rozumieją, że zebrania te przynoszą im korzyści nieocenione; spajają naród silnym węzłem organizacyjnym instytucye parlamentarne są dla nich najlepszą gwarancyą wolności, zadowolenia i siły. Niech więc kosztują wiele pieniędzy, zachodów i poświęcenia Sejmy naszych organizacyi w Ameryce, byle były rękojmią naszej żywotności tamże, byle pobudzały myśl polską, wzmacniały trwale siły naszego narodu i stawiały przedewszystkiem mocne podwaliny istnienia naszego w Nowym Świecie.

Wobec podobnych korzyści i horoskopów, małej wagi są nieco krewkie może rozprawy; życzymy przeciwnie naszym Sejmom ożywienia i powzięcia jaknajzbawienniejszych uchwał. W naszych nadziejach posuwalibyśmy się nawet aż do organicznej łączności nie tylko między wszystkiemi polskiemi organizacyami, lecz też i z innemi słowiańskiemi, co wcale nie jest mrzonką jak to się pokazuje z ostatniego Sejmu Unii. A to się nie przyczyni do zmniejszenia dotychczasowych kosztów tych Zjazdów.

Stan. Kłobukowski.

Groźba odpadnięcia parafii polskich w Brazylii od Kościoła katolickiego.

Otrzymaliśmy z południowej Ameryki list, którego ustęp przytaczamy poniżej bez wymienienia autora z rozmaitych przyczyn. Przedstawione tam są w ponurem świetle stosunki parafialne polskich kolonii. Jest tam gwałtowna potrzeba księży polskich; lud polski mógłby ich kilkunastu więcej utrzymać. Lecz niestety zaczynają się Polaków obawiać Brazylianie. Szczególnie duchowieństwo brazylijskie nieprzychylne jest księżom polskim. Lud polski oczekuje ratunku od rodzinnego kraju swego pod względem narodowym a od duchowieństwa katolickiego pod względem religijnym. Naganna obojętność dla dalekich braci będących w niebezpieczeństwie na kim się ostatecznie zemści?

Pod względem narodowym—na narodzie naszym. Jeżeli nie potrafimy wytworzyć stałych stosunków z bracią zamorską przez instytucye odpowiednie, namnożą się katolicy pochodzenia polskiego lecz narodowości brazylijskiej, amerykańskiej i t. p. Pod względem religijnym na religii katolickiej, jeżeli zwłaszcza polskie duchowieństwo i wyższe władze kościelne obojętnie będą spoglądały na krzywdy, dziejące się ich współwyznawcom: będą się rozradzali Polacy odłączeni od kościoła rzymsko-katolickiego.

Miejmy nadzieję, że duchowieństwo nasze rozumie wymagania chwili i dla najważniejszych spraw życiowych pokaże należyte zrozumienie. Samo ono, jeżeli będzie chciało, najlepiej będzie wiedziało, jaką drogą niebezpieczeństwo zażegnać. Wszakżeż obecnie mamy u boku samego Ojca św. najważniejszych dostojnych Polaków, którym te stosunki nie powinny być obcemi i którzy mają obowiązek jaknajwcześniej im zaradzić.

My, z obowiązku publicystycznego, czynimy ostrzeżenie i nie przestaniemy ostrzegać tak w niniejszem piśmie jak też i na innej drodze. Możemy zaręczyć, że nam nie będzie można zrobić zarzutu milczenia.

Ustęp wzmiankowanego listu brzmi jak następuje:

W S. Matheus osiadł już ksiądz z własnej woli za pozwoleniem prowizorycznym biskupa. Niema jednak nic pewnego, czy będzie mógł raz na zawsze pozostać, bo, o ile nam wiadomo, stara się tu w S. Matheus kilku Brazylianów o to, żeby nie pozostał, i żeby polska parafia utworzoną nie została. Rzeczą jest pewną, że Brazylianie wszystkiego dopną; bo chociaż kościół w Brazylii odłączony jest od rządu, to jednak księża osobiście wtrącają się w partye, gwałcąc urzęda kościelne. Dopóki najwyższa władza kościoła rzym kat. czegoś stanowczego nie zrobi względem kolonii polskich, dopóty zmuszeni jesteśmy cierpieć wszelkie gwałty od przełożonych księży brazylijskich, pomimo tego, że Polacy nie żądają najmniejszego wsparcia od kościoła brazylijskiego, bo sami księży utrzymują i kościoły budują.

Koniecznem jest wystarać się, aby jakąkolwiek drogą mogli Polacy mieć księży własnych; niechby i zależeli od tutejszego biskupa, ale niechby im żadnych trudności nie czyniono.

wystawie jest urzeczywistnieniem najśmielszych idei. — Pięćdziesiąt tysięcy Polaków bierze udział w wielkiej paradzie i patryotycznych obchodach. — Sędzia La Buy przemawia w Festiwal Hall; tak samo burmistrz Harrison. — Wielka parada w śródmieściu. Piękne i kosztowne rydwany. —„Dzwon wolności uderza“. Początek artykułu „Tribune“ brzmi, jak następuje:

„Mieszkańcy drugiego w świecie miasta, liczącego najwięcej polskich mieszkańców, święcili wczoraj uroczyście przeszłe tryumfy swej rasy. Był to dzień polski na wystawie. Polscy obywatele m. Chicago upamiętnili go długim szeregiem narodowych uroczystości, które zaznaczyły się wybitnie w dziejach wystawy“.

Dalej gazeta opisuje bardzo szczegółowo obchody podaje w streszczeniu lub całości przmówienia mowców, a o samej paradzie pisze co następuje:

„Na 12 godzin przed wyruszeniem kolumny procesyjnej, pociągi kolejowe przywiozły z różnych stron tysiące gości na wystawę. O 10 rano ulice śródmieścia były przepełnione masami ludzi. To też parada polska miała niewątpliwie największą liczbę widzów od czasu wielkiego pochodu odbytego w październiku roku zeszłego na cześć Kolumba. Wcześnie rano 150.000 Polaków, zamieszkujących w Chicago powstało tego dnia ze snu. Przybyli ze swych mieszkań z północno-zachodniej i południowo zachodniej strony miasta i zgromadzili się około ulicy Jackson i Paulina. O O godzinie 9tej rano ulice były tam przepełnione świetnie umudurowanymi kawalerzystami, powozami zajętemi przez panie polskie i nieskończonym szeregiem towarzystw cywilnych i wojskowych w uniformach i bez uniformów“. A w innem miejscu: „Szczególnie godnemi uwagi w szeregu były z względu na swą marsową powierzchowność: Gwardya Kościuszki z Milwaukee — i dzielna ochotnicza konnica z Chicago, dobrze jadąca i świetnie przybrana. Oddział młodych pięknych dziewcząt w krakowskich kostyumach był witany z zapałem przez całą drogę a szczególniej przy Giełdzie (Board of Trade), gdzie tłum młodych bankierów powiewał na ich cześć kapelszami i gorąco je oklaskiwał“.

Dalej następuje opis szczegółowy wozów, przyczem „Tribune“ pisze tak: „Wszystkie postacie były wspaniale ukostyumowane, a odtworzone dramatyczne sceny wywołały ciągłe okrzyki tłumu“.

Artyknł „Tribune“ ozdobiony jest ilustracyą, przedstawiającą mowców obchodu i dziewczątka ze szkoły św. Stanisława K., gdy śpiewają „Heil Columbia“.

Niemiecka gazeta der Westen (czykagowska) w długim artykule pełnym zachwytów mówi między innemi: Jeszcze Polska nie zginęła! To pokazało się dowodnie znów wczoraj! Polacy mieli powodzenie z którego mogą być prawdziwie dumni... Urzędnicy Wystawy wspominają o dniu Polskim jako o dniu szczególniejszej przynęty. Dzień ten zapisany został jako jeden z pierwszych pomiędzy pięcioma zapisanemi czerwonemi literami w księdze Wystawy (red letter days).

„Patryota“ Filadelfijski kończy opis uroczystości Polskiej temi słowy: „Dzień Polski pobił dnie wszystkich narodów (jak to też wykrzykiwano na ulicach Chicago: The Poles beat every body — Polacy górą nad wszystkimi) — pobił nie liczbą wprawdzie, ale świetnością malowniczych strojów, elegancyą, bogactwem w dobrym tonie, pięknością naszych kobiet, junakieryą młodych, sarmacką powagą starszych... To manifestacya historyczna! To protest poważny i wielkiego znaczenia!“

Po Sejmach polskich w Ameryce.

W ostatnim numerze przedstawiony został przebieg Sejmów czterech organizacyi polskich w nader treściwej formie. Doniosłość tych zebrań nie została powszechnie dostatecznie zrozumianą. Albowiem odzywają się w prasie naszej głosy odnoszące się z pewnym sceptyzmem do nich. Już się za ten sceptyzm, wyrażony gdzieniegdzie, należy pewne uznanie, bo stwierdza ono niejakie zainteresowanie się. Wyżej go stawiamy od całkowitego pomijania sprawy wychodźczej, jak to jest w naszej prasie na porządku dziennym. Wszelako uznając takie wychylenie się poza granice partykularyzmu prowincyonalnego i ogólników „wielkiej polityki“, nie możemy się zgodzić na zapatrywanie np. p. S. L nowojorskiego korespondenta „Kraju“, który o jednym ze Sejmów pisze co następuje:

„Z ostatnich naszych narad zbiorowych, na które tyle liczono, wywnioskować trzeba, iż dla uchwalenia tego, co uchwalono, nie warto było zwoływać 163 delegatów. A jak znaczne koszta pociągnęło za sobą to sejmikowanie! Przypuszczając, że każdy delegat tytułem zaliczki na koszta podróży i dyet, otrzymał od swego towarzystwa tylko 25 dolarów, już stanowiłoby to sumę 4075 dolarów. Zachodzi więc pytanie: czy dla uchwalenia 400 dolarów na reczz dnia polskiego, 50 dolarów na dom emigracyjny w New-Jorku i 300 dolarów na urządzenie pawilonu polsko-amerykańskiego na wystawie lwowskiej z kasy zjednoczenia, godziło się wyrzucić z kas towarzystw 4.075 dolarów, które w inny sposób użyte mogły zaspokoić o wiele ważniejszą potrzebę. Wnioski tak doniosłe jak np. o niezbędności założenia taniego wydawnictwa dla ludu przeszły niespostrzeżenie. Za to pp. delegaci wymyślali sobie w najrozmaitszy sposób, prywata zaś, jak zwykle, była na porządku dziennym.

Suma wydana na Sejmy wszystkich czterech organizacyi jest najniezawodniej znacznie większa. Jednak zdaje się ona nam bardzo drobną, jeżeli się weźmie pod rachubę korzyści, jakie wynikają z tych zebrań, z tego żywego zetknięcia się ludzi coraz więcej ożywiających się właśnie przez nie w duchu patryotycznym polskim i w duchu postępu. Wprawdzie przy obliczaniu korzyści i strat nie trzeba wychodzić z założenia ściśle kapitalistycznego czy mało kupieckiego, opartego na huśtawce zwanej bilansem czysto finansowym.

Bilans strat i korzyści trzeba utworzyć, lecz z inną miarą wartościową niż jest ta, którą się pieprz mierzy.

Przyjmujemy np. do rubryki strat i wydatków nie 4.000 dolarów lecz 10 razy więcej. Na dobro zaś czyste sprawy polskiej w Ameryce zapisujemy korzyści, które przeważają centnarowym ciężarem powyższy puch dolarów.

Jako dowód przytaczamy ustęp z prywatnego listu świadka, możemy zapewnić czytelników, niepodejrzanego:

„U nas na naszym Sejmie aż serce rosło (sam pierwszy raz byłem obecny temu). Co za zapał! Co za przeświadczenie każdego o ważności zadania swego i Związku Narodowego Polskiego! Co za samodzielność zdania i poglądów! Dzielni tutaj są ludzie wśród naszych prostaczków. Widać, że w tym nowym żywiole demokratycznym są siły żywotne, że w nim jest

Najlepiej naturalnie byłoby gdyby Władza Apostolska zechciała uczynić, aby polscy księża byli jedynie zależni od Rzymu; droga łatwa byłaby, bo ostatecznie mogliby być wszyscy mianowani jako misyonarze. Swoją drogą my tu co będziemy mogli czynić to uczynimy. **Gdy jednak tak daleko dojdzie, że pod żadnym warunkiem nie dopuszczą nam polskich księży, natenczas zmuszeni będziemy utworzyć schyzmę t. j. nie aby się od kościoła rzym. kat. odłączyć ale jedynie dlatego, aby naród utrzymać w wierze i nie dać się wynarodowić**; inaczej grozi nam wielkie niebezpieczeństwo wynarodowienia się tylu tysięcy polskich familii.

Już dwóch biskupów nie przyjęło urzędu tego w Curytybie. A to wiadomem jest nam z jakich powodów. Dotychczasowy wikaryusz generał ks. Alberto nie chce dopuścić żadnego i stara się, aby sam biskupem zamianowany został. Pewnem więc jest, że on sam zostanie t. j. jeżeli nikt nie przedstawi go w prawdziwem świetle.

Największy cios będzie nam przez to zadany, gdy tenże dojdzie do biskupiej godności; bo gdy dotychczas jako wikaryusz tyle przeszkód uczynił i czyni, cóż dopiero, gdy biskupem zostanie? Jest to właściwie człowiek bez charakteru jako ksiądz, nie jest tej godności wcale wart, ma pełno grzechów i wad a przedewszystkiem jest bardzo mściwy za osobiste urazy.

Pominąwszy inne jego narowy, najgorszem jest że głośno wypowiada zdanie, iż „już czas by był z Europejczykami zakończyć, wszyscy muszą stać się pod każdym względem Brazylianami, nie potrzeba nam księży i parafii innych narodowości". Przez to ma on szczególnie na myśli Polaków. Pięciu tutejszych księży polskich zamierzają uczynić reprezentacyę do Rzymu; lecz obawiają się, bo gdy nic nie wskórają, natenczas jeszcze gorzej mogą być prześladowani.

Petycya jedna już została posłana przed kilku miesiącami do biskupa w S. Paulo jakoteż i Jego Eminencyi Kardynała Ledóchowskiego, lecz żadnej odpowiedzi na takowe nie ma. Myślę, że J. E. kardynał nie otrzymał tegoż pisma.

Co do rzeczywistych Misyonarzy to nie jest koniecznem, żeby tylko jedynie oni byli przesyłani, bo tu rozchodzi się jedynie o to, aby ułatwić drogę jakimkolwiek księżom; więc Rzym może i innych księży mianować jako misyonarzy i nadać im prawa nauczania i sprawowania urzędów kościelnych tam, gdzie potrzeba wymaga tego".

Wiadomości naukowe z Paryża i Francyi.

Uczony nasz rodak p. Zygmunt Zaborowski wydał nową osobną broszurę, zawierającą artykuł jego, już umieszczones poprzednio w publikacyi paryskiej: „Bulletins et Memoiry de la Société d' Anthropologie" — artykuł ten jest humorystyczny i tyczy Negrów z Dahomeju, rodaków króla Behanzina, którzy się pokazywali publicznie na polu Marsowem w Paryżu a później w różnych miastach francuskich. Nasz rodak opisuje w tej swoiej rozprawce, obyczaje, zwyczaje i charakter tego wojowniczego ludu.

Niejaki pan Edward Croegaert uczony literat i kompozytor muzyczny Belgijski, rodem z Antwerpii uwielbia ciągle prace naszego Hoene Wrońskiego, prace, które się odnoszą do Filozofii lub do Muzyki, gdyż obic te rzeczy traktował uczenie i światle nasz Wroński.

I Rząd Rzeczypospolitej francuskiej nie przestaje uznawać i wynagradzać naszych zasłużonych ludzi. W tych ostatnich czasach p. Wałęcki, agregé nauk matematycznych i prof. matematyki w Lyceum Condorcet'a w Paryżu został mianowany Inspektorem generalnym oświecenia publicznego w sekcyi nauk dla francuskich kolonii, które teraz są tak rozległe i tak ważne dla całej ludzkości.

Nasz znakomity lekarz Dr Jan Jabłoński wydał w tych czasach swój raport ogólny o urządzeniach lekarskich i o chorobach zaraźliwych w przeciągu roku 1892go w departamencie de la Vienne. Praca ta zajmuje ważne miejsce w zbiorze urzędowym hygieny publicznej, który wychodzi co rok w mieście Poitiers, tak sławnem w historyi emigracyi polskiej w XIX wieku.

Co do nagród i zaszczytów otrzymanych przez naszą młodzież we Francyi i w Szwajcaryi, lista ich jest długa i zaszczytna dla naszego narodu.

Pannna Lipkowska, posiadająca patent doktorski z wydziału lekarskiego, została zamianowaną w Genewie, przez radę kantonalną, pierwszą asystentką kliniki położniczej.

Panna Skłodowska została przyjętą jako pierwsza z osób, które otrzymały w miesiącu lipcu roku bieżącego, patent Licencyatu nauk fizycznych, w Sorbonnie paryskiej.

Panna Wanda Bończa, otrzymała 1 accesit w komedyi od konserwatorym muzycznego paryskiego. Piękna nadzieja na przyszłość dla naszej polskiej sceny.

Po tych kobietach wspomnieć trzeba i o młodych ludziach, jak pan Rudnicki np. który tego roku szkolnego otrzymał kilka nagród w szkole ornamentów (Ecole des Arts decoratifs) w Paryżu. Do tej kategoryi należy także I. P. Iwaszkiewicz, który w tymże samym czasie otrzymał po zdanem z zaszczytem examinie dyplom na profesora języka angielskiego w Lyceach i kollegiach francuskich, oraz młody Brzumiński, uczeń z Lyceum Tuluzkiego, który już tego roku po egzaminie piśmiennym, został przypuszczony do examinu ustnego do szkoły politechnicznej paryskiej; w roku przyszłym będzie mógł wstąpić do tej szkoły, założonej już lat temu sto przez sławnego profesora Monge, wynalazcę geometryi wykreślnej

I nekrologów także nie brak w emigracyi tego roku.

Emigrant z roku 1831 mający już 93 lat wieku, Andrzej Kaliński umarł dnia 28. lipca br. w Atenach, gdzie od dawna mieszkał Był on rodem z Wilna, gdzie uczęszczał na kursa uniwersytetu i przyłączył się do powstania, jak i wielu innych z jego towarzyszy. Po upadku sprawy narodowej przybył do Tryestu, gdzie jak się zdaje, idąc za radą Ormian swoich współwyznawców zamiast udać się do Francyi lub do innych krajów zachodnich, udał się do Grecyi, gdzie się dał wkrótce poznać ze swoich zdolności. Potrafił tamże otrzymać miejsce urzędnika skarbowego, a chociaż w roku 1843, Rząd grecki postanowił oddalić wszystkich cudzoziemców, wszelako Kaliński pozostał w Atenach, gdzie pomagał jednemu uczonemu niemieckiemu p. Foeder do tłumaczenia na nowogrecki język kodeksu Bawarskiego. I wygnanie nawet króla Ottona z Grecyi, nie zachwiało położenia Kalińskiego, który później za przybyciem nowego króla Grzegorza, duńczyka, umiał się stać użytecznym i

otrzymał nawet miejsce sekretarza królewskiego, miejsce, które zatrzymał aż do śmierci. Pogrzeb jego był bardzo świetny, sam król i królowa oraz książę Sparty, następca tronu postępowali za karawanem, oddając cześć i uznanie charakterowi i zasługom Kalińskiego

J. Malinowski.

Rozmaitości.

— **Reemigracya Mazurów galicyjskich z Wołynia.** Jak wiadomo, znachodzą się na Wołyniu liczne osady polskie, złożone z Mazurów galicyjskich, którzy od lat kilkunastu tamże osiedlili się. W ostatnich czasach władze rosyjskie oznajmiły tymże kolonistom, iż do wiosny przyszłego roku muszą bezwarunkowo opuścić granice państwa rosyjskiego. Przed kilku dniami wysłannicy tychże włościan zgłosili się do Redakcyi naszego pisma z prośbą o pomoc i radę. Wedle zapewnienia tychże, znajduje się na Wołyniu jakich kilkanaście tysięcy Mazurów, którzy będą zmuszeni opuścić swoje dotychczasowe miejsca. Rząd rosyjski z powodów politycznych chce się ich pozbyć z Wołynia, natomiast ofiarowuje im ziemie gdzieś na Kaukazie i Syberyi, o czem nasi Mazurzy słyszeć nie chcą. Zamierzają oni obecnie powrócić znowu do Galicyi nabyć kilka wielkich majątków i takowe rozparcelować.

Ponieważ zanosi się na masowy ruch, przeto pożądaną rzeczą by było, aby zawiązała się jak najprędzej instytucya, którąby sprawę tę wzięła we własne ręce i skierowała ten ruch we właściwe tory.

Nauczyciele polscy w Stanach Zjednoczonych P. A. Ponieważ wielu nauczycieli ludowych z Galicyi, stara się o posady nauczyczycielskie w koloniach polskich i w tym celu rozpisuje liczne listy, na które to wszystkie trudno odpowiadać, przeto została Redakcya naszego pisma uproszona ze strony p. Marcina Kuśnierka, dyrektora szkoły w Gnieźnie St. Louis County Am. o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

Szkoły dzielą się w Stanach Zjednoczonych na rządowe i prywatne (parafialne). W rządowych szkołach jest wykład wszystkich przedmiotów w języku angielskim. Kandydat na posadę nauczycielską w takiej szkole musi złożyć przed superintendentem okręgu naukowego egzamin.

W polskich szkołach prywatnych, utrzymywanych przez parafie, wykład jest w języku polskim. Znajomość języka angielskiego nie jest koniecznie potrzebną, aczkolwiek pożądaną. O posady w tych szkołach mogą się panowie nauczyciele ubiegać.

Co się tyczy zaś wakującej posady nauczyciela w Gnieźnie, to takowa została już obsadzoną.

Z innego źródła bardzo wiarogodnego wiemy, że najwięcej poszukiwani są tacy nauczyciele, którzy są muzykalnie wykształceni a przynajmniej umią grać na organach.

— **Polonia brazylijska na wystawie lwowskiej.** Dowiadujemy się, iż Polacy osiedli w brazylijskim stanie Parana zamierzają wziąść udział w wystawie lwowskiej i wysłać na takową różne produkta uprawiane i wytwarzane przez ludność polską osiadłą tamże, jak n. p. herva mate (herbata paraguajska), trzcinę cukrową, mąkę mendokową rum etc. Również zamierzają niektórzy z naszych rodaków przybyć na wystawę. Dotąd zapowiedział swój przyjazd p. Antoni Bodziak, kupiec w S. Mateo. Delegatem wystawy lwowskiej na Brazylię i południową Amerykę mianowany został p. Edmund Zaporski w Curytybie, były naczelnik kolonizacyi Stanu Parana.

— **Narodowe Towarzystwo Dobroczynności niewiast polskich w Chicago.** W ubiegłych dwóch tygodniach odbyły się dwa posiedzenia w stronie północno-zachodniej miasta, w celu ostatecznego zawiązania Towarzystwa patryotycznego niewiast polskich, któregoby zadaniem było niesienie pomocy w pracach narodowych. Po przedstawieniu Wiel. ks. W. Barzyńskiego całej sprawy zgromadzonym obywatelkom, przystąpiono do pracy nad utworzeniem konstytucyi, którąby ściśle określiła ich cel zasady i warunki. Za cel swój bierze sobie powyższe towarzystwo dobroczynności działanie wśród narodu polskiego i współdziałanie z Towarzystwem Dobroczynności, oraz organizacyą Patryotyczną, która już istnieje przy kościele św. Stanisława K. w Chicago. Dobroczynne te działania mają być skierowane ku podniesieniu wśród Polaków w Chicago: 1. Dobrobytu narodowego. 2 Oświaty i wykształcenia młodzieży i 3. patryotyzmu Do zarządu komitetu weszły: prezydentka p. Joanna Maca, wiceprezydentka p. Józefa Kwasigroch, sekretarka p. Anna Klarkowska.

— **Polacy w Patagonii.** Jak się dowiadnjemy, znajduje się w Patagonii 1300 rodzin polskich. Niedawno temu, gdy tamtejszy ks biskup rodem z Włoch wybierał się na krótki czas do Turynu, prosili usilnie Polacy katolicy odjeżdżającego biskupa, by im przywiózł księdza polaka. Ks. biskup, obecnie wracając, zabiera ze sobą 80 duchownych, między któremi jest jeden ksiądz i dwóch braciszków Polaków.

— **Nowe pismo.** „Polonia w Ameryce" podaje, że w Chicago zacznie wychodzić jeszcze jedno pismo polskie p. t. „Gazeta Robotnicza".

— **Polska szkoła św. Stanisława K. w Chicago.** W Chicago otwartą została wystawa edukacyjna katolicka, w gmachu przemysłu i sztuk wyzwolonych w Jackson parku. Wystawa ta mieści także prace uczniów i uczenic szkoły polskiej parafialnej św. Stanisława Kostki. „New World" pisze o tejże szkole jak następuje:

„Szkoła św. Stawisława Kostki zajmuje dwa budynki, z których jeden jest czteropiętrowy, drewniany, wielkości 100×40 stóp, a drugi kamienicą czteropiętrową, wielkości 212×80. W tym ostasnim znajduje się hala, co do wielkości pierwsza po Auditorium.

W budynkach tych jest 40 sal szkolnych mieszczących około 300 uczniów w wieku 6 do 13 lat. Podzieleni oni są na klasy stosownie do wieku, stopnia nauki i płci. Chłopcy w wieku 10 do 13 lat są pod opieką nauczycieli świeckich a wszystkie dziewczęta i chłopcy poniżej lat 10 pod opieką 32 Sióstr Zakonu Notre Dame z Milwaukee.

Szkołę tę założono w r. 1875, a ufundował ją Wiel. ks. Feliks Zwiardowski Z. Z Obecnie na czele jej stoi Wiel. ks. Wincenty Barzyński, należący do Zgromadzennia OO. Zmartwychwstańców; dziesięciu Ojców Zgromadzenia pomaga mu na tem polu mozolnej a błogosławionej pracy.

Wystawa klasowa szkoły św Stanisława Kostki składa się z 20 tomów opracowań angielskich od 1—8 stopnia i 27 tomów wypracowań polskich.

Znakomita kaligrafia wszędzie uderza oko a w wyższych klasach odznaczają się także wzory kaligrafii ornamentalnej. Jeden z nauczycieli tego zakładu, którego piszący te słowa przypadkowo spotkał w owym oddziele, zapewniał że prześlicznie wykonane dekoracye na kartach tytułowych

rysowali sami uczniowie, i że nauczyciele ani kreski sami nie dodali: tem większy to zaszczyt dla uczniów i nauczycieli.

Owe tomy opracowań klasowych wymagły bez wątpienia wielkiej staranności i nadzwyczajnej cierpliwości ze strony nauczycieli, by takie osiągnąć rezultaty.

Oddział nauczycieli świeckich w szkole św. Stanisława zawiera 14 tomów opracowań angielskich, a 11 tomów opracowań polskich; jeżeli te ostatnie można sądzić wedle pierwszych to i jedne i drugie są znakomite

Wielkie zeszyty rysunków wykonanych przez uczniów obu oddziałów przedstawiają prawdziwie artystyczne prace.

W Pałacu sztuk pięknych na wystawie w Chicago w sali artystów polskich oznaczonej nr. 62 znajdują się rzeźby p. Barącza w następującym porządku:

1. Amor i Wenus, grupa z marmuru.
2. Starzec, biust z marmuru.
3. Medalion Seweryna Goszczyńskiego, z alabastru.
5. Piesek, z terracotty.
6. Figurka z bronzu, przedstawiąca Słowaka handlującego szkłem.

„Wenus i Amor“ oraz „Starzec“ były nagrodzone dyplomem honorowym na wystawie berlińskiej.

Nowe polskie przedsiębiorstwo. Nowe polskie przedsiębiorstwo zostało założone w Chicago. Jestto stowarzyszenie akcyjne, utworzone w celu eksploatowania jednego z wynalazkow znakomitego inżyniera elektryka Karola Polaka P. Polak jest naszym rodakiem, pochodzi z Galicyi, a od dłuższego czasu jest kierownikiem zakładu elektrycznego w Frankfurcie w Niemczech. Wynalazki p. Polaka z dziedziny elektryczności mają wielkie uznanie w Europie. Tu na wystawie w gmachu elektryczności znajdują się niektóre z nich. Podczas bytności swej w Chicago, p. Polak skomunikował się z niektórymi przedstawicielami tutejszej Polonii w celu eksploatacyi jednego z jego wynalazków na Stany Zjednoczone północnej Ameryki Jest to wynalazek dający możność lutowania czyli łączenia ze sobą kawałków ołowiu używanych przy robotach elektrycznych tak, ażeby na te złączenia nie oddziaływały kwasy. Dotąd łączenie tych części ołowiu odbywało się z wielkim trudem i kosztem, wynalazek więc naszego rodaka zdaje się mieć przed sobą wielką przyszłość. Dla eksploatacyi wynalazku zawiązana została na zasadsie umowy z wynalazcą Spółka akcyjna polska z kapitałem 10.000 dol. W tymże już tygodniu została ona inkorporowana. Do jej założycieli należą ob. F. Bednarek, Max Drzemała, Anastazy X. Centella, Jan Świderski i L. M Wild. Nowa Spółka wniosła już podanie do Washingtonu o patent amerykański na swój wynalazek, oraz oddała już paru firmom elektrycznym amerykańskim rzecz do wypróbowania. Życzymy owej Spółce wszelkiej pomyślności i najlepszego rezultatu działań.

„Przedświt“, dwutygodnik dla kobiet wychodzi dwa razy na miesiąc tj. 5. i 20. i zawiera oprócz treści naukowej i pedagogicznej także powieści, poezye, obszerny dział literatury i sztuki, oraz bezpłatny dodatek: Encyklopedyę gospodarstwa i przemysłu domowego. Od stycznia dodawać będzie redakcya: Mody, powieść „Mocą Chrystusa“ arkuszami i dodatek dla dzieci. Numer 20. wyszedł dnia 20. października i zawiera treść następującą: Nasz cel — W 76tą rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki — Od Redakcyi — Mała kronika — Instalacya ks. Arcybiskupa Karola Hryniewieckiego w Tuchowie, przez A. Barańskiego (Dokończenie). — Emilia Platerówna, bohaterka walki o niepodległość (Ciąg dalszy). — Literatura i sztuka. — Kwestye pedagogiczne. — Franciszek Lasocki: Cykl sonetów. Pocałunek. — Sprawy kobiece. — Rozmaitości. — Najnowsze wynalazki. Szarady i zagadki. — W dodatku: Encyklopedya gosp. i przem. domowego.

Prenumerować można wprost w redakcyi: Lwów ul. Szeptyckiego 31. lub w Administracyi ul. Batorego 30.

— Nakładem Spółki Wydawnictwa polskiego w Ameryce wyszedł „Kalendarz Katolicki na rok 1894“. Zawiera on obok imion świętych i świąt, także nazwiska słowiańskie; rozpoczyna dział literacki pięknemi wierszami i artykułami historycznych treści. Szczególniej bogatym jest dział rycin, których kilkanaście, wielkości całej strony kalendarza stanowi wielką ozdobę tegoż. Oprócz notatek kalendarzowych znajdujemy wykazy zarządów każdej z czterech wielkich organizacyi polskich w Ameryce.

Cena tego kalendarza jest nader przystępną, gdyż wynosi tylko 25 ct. (ameryk.).

— Oddział polsko-amerykański na wystawie r. 1894. Zawiązane w Stanach Zjednoczonych za inicyatywą i staraniem Dra Dunikowskiego komitety lokalne powszechuej wystawy krajowej wzięły się energicznie do dzieła. Pawilon polsko-amerykański odsłoni prawdziwy mikroskop życia naszych wychodzców za Oceanem i będzie zawierał pewno niejedną pouczającą rzecz, która da się później z korzyścią zastosować w kraju. Komitet centralny w Chicago, uchwalił urządzenie następujących działów: 1) statystyki; 2. szkolnictwa; 3. dziennikarstwa i wydawnictwa książek; 4. rolnictwa; 5. przemysłu i wynalazków, wreszcie 6. działu społeczno-etnograficznego. Dr. Pawlicki i pan Maryański w San Francisko opracowują statystykę polskiego katolickiego kościoła w Ameryce. W dziale rolniczym ujrzymy, począwszy od bawełny texaskiej aż do kartofli Wisconsinu, wszystkie produkta rolne naszych wieśniaków, przytem praktyczne amerykańskie maszyny używane przez nich w gospodarstwie. Ks. Grembowski, proboszcz z Polonii w Wisconsinie zapozna nas z historyą i statystyką polskich farmerów w tym stanie. W dziale przemysłu nagromadzone zostaną patentowane polskie wynalazki, wyroby polskich fabryk i polskich rękodzielników. Bracia Bradel w Chicago wysyłają składane łóżka amerykańskie *(foldinkbet)*, inni bardzo praktyczne meble. Specyalnie wybrany stolarz przyjedzie z Chicago do Lwowa, ażeby okna, drzwi, jakoteż w ogóle całą wewnętrzną budowę pawilonu przeprowadzić na sposób amerykański, uznany przez naszych fachowców za bardzo praktyczny. P. Słomiński, fabrykant haftów, deklaruje przepyszny i kosztowny sztandar, który na prośbę Dra Dunikowkiego obiecał ofiarować po wystawie „Sokołowi lwowskiemu“. Dział ostatni obejmie pomiędzy innemi konstytucye i odznaki towarzystw, obrazy i fotografie kościołów, szkół, fabryk, uniformy i sztandary wojskowe i tp. Na ostatniem posiedzeniu komitetu w Baltimore pod przewodnictwem Dra Czubki postanowiono sporządzić przedewszystkiem album, zamykające całe życie i zatrudnienie tamtejszej kolonii a więc następujące fotografie: wylądowanie wychodźców polskich, kościoły, szkoły, drukarnia i redakcya „Polonii“, polskie wesele i pogrzeb, połów ostryg i tp. Oprócz tego okaz przemysłu polskiego jak: cygara i papierosy, wódki i likiery z polskich fabryk, wyroby krawieckie i szewskie, konserwy ostróg i pomidorów, fasoli, grochu, kukurydzy, wyroby z mosiądzu fabryki Shane'a (gdzie sami Polacy pracują), patent obywatela Gaja wraz z modelem spinaczy wagonów kolejowych, patenta i modele

obywateli Pułaskiego, Rucińskiego i Kozłowskiego, patenta medyczne dra Gieringa, rysunki i plany budowli miejskich inżyniera Kopczyńskiego t. t. d.

Z Arnot, Tioga., Co., Pa., otrzymuje „Niedziela“ następującą korespondencyę: Miejscowość nasza położona jest 4 mile od Blossburga, Pa. Są tu kopalnie węgla, dla tego mamy dobry zarobek. Jest tn 49 familij i 17 nieżonatych polaków-katolików. Należemy do parafii Blossburg, Pa, gdzie proboszczem jest W. X. Siedlecki, gorliwy proboszcz a znakomity kaznodzieja. Polacy tutejsi mają się dosyć dobrze, to też nie szczędzą grosza na cele oświaty. Pobudowali dość obszerną szkołę polską. Nauka odbywać się będzie w języku polskim i angielskim i rozpocznie się 1. listopada br. Szkoła ta jest filią szkoły parafialnej głównej z Blossburgu a zostaje pod bezpośredniem rektoratem W. X. Siedlickiego“.

Nowy pianista polski do Ameryki. Londyn 20. września. Młody a już znakomity pianista polski Józef Śliwiński, uczeń Padrewskiego, został zakontraktowany przez impresaria Palmera na szereg występów koncertowych w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Śliwiński jest stawiany na równi prawie z Padrewskim, a jego koncerty w Londynie, Paryżu i Berlinie wywołały ogromny zachwyt. Przybędzie on do Ameryki w październiku i pozostanie tam przez całą zimę. Będzie koncertował między innemi i w Chicago.

— **W Wilkes Barre, Pa.,** pojawiło się nowe pismo polskie — „Górnik“, którego redaktorami są pp. Strużewski i Sieniewicz. „Górnik“ ma być organem polskich robotników pracujących w okolicznych kopalniach.

— Od p. Maksymiliana Jackowskiego patrona Kółek Rolniczych w Poznańskiem otrzymaliśmy sprostowanie. Jego zdaniem mylnie podane zostało w Nr. 18 i 19 „Przeglądu Emigracyjnego“, że on orzekł na Zjeździe w Poznaniu, iż wynagrodzenie robotnika w Ameryce nie jest wyższe niż w kraju.

„Moje orzeczenie, mówi p. Patron, odnosiło się tylko do Obieżysasów, których płaca dzienna nie przewyższa naszej nad 10—15 fenigów, co też udowodniłem kontraktem przedłożonym przewodniczącemu sekcyi. Co do amerykańskich stosunków powiedziałem wyraźnie, że lepszy zarobek nęci naszych robotników. Tylko o farmerach amerykańskich byłem i jestem zdania, że ich los nie jest lepszy od położenia naszych gospodarzy właścicieli małych własności; — wypowiedziałem swe wnioski z relacyi agraryusza Hagera niemca, który przez 8 lat studyował stosunki rolnicze w 7miu stanach Ameryki północnej i środkowej.

— **Śmierć Harrisona, burmistrza Chicago.** Dowiadujemy ze smutkiem o śmierci przyjaciela Polaków, który z tak gorącą sympatyą o nas i Polsce przemawiał w „Dniu Polskim“, zacząwszy swą mowę od słów: „Jestem w tej chwili raczej Polakiem, niż Amerykaninem“. Jakiś waryat miał go zastrzelić. Nie przepuszczamy, żeby to był fanatyk, który z nienawiści przeciw Polsce i za mowę Harisona w Dniu Polskim, miał na nim się zemścić.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Dr. Wiktor Ungar.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.